**KLASA VII-VIII**

Adam Mickiewicz

***Pan Tadeusz***

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty

Swój róg bawoli, długi, cętkowany, kręty

Jak wąż boa, oburącz do ust go przycisnął,

Wzdął policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,

Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha

I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,

I zagrał: róg jak wicher wirowatym dechem,

Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem.

Umilkli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni

Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.

Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,

Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;

Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,

Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.

Bo w graniu była łowów historyja krótka:

Zrazu odzew dźwięczący, rześki — to pobudka;

Potem jęki po jękach skomlą — to psów granie;

A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot — to strzelanie.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,

Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadął znowu. Myśliłbyś, że róg kształty zmieniał

I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,

Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję

Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;

Znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,

Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,

Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki,

Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu. Jakby w rogu były setne rogi,

Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,

Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry

Podniósł róg i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Adam Mickiewicz

***Świtezianka***

Jakiż to chłopiec piękny i młody?

Jaka to obok dziewica?

Brzegami sinej Świtezi wody

Idą przy świetle księżyca.

Ona mu z kosza daje maliny,

A on jej kwiatki do wianka;

Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,

Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze,

Pod tym się widzą modrzewiem.

Młody jest strzelcem w tutejszym borze;

Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,

Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.

Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,

Jak ognik nocny przepada.

— „Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,

Na co nam te tajemnice —

Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?

Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?

Minęło lato, zżółkniały liścia

I dżdżysta nadchodzi pora:

Zawsze mam czekać twojego przyścia

Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,

Jak upiór błądzisz w noc ciemną?

Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,

Zostań się, o luba, ze mną!

Chateczka moja stąd niedaleka

Pośrodku gęstej leszczyny;

Jest tam dostatkiem owoców, mleka,

Jest tam dostatkiem źwierzyny”.

„Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,

Pomnę, co ojciec rzekł stary;

Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,

A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszej obłudy boję,

Niż w zmienne ufam zapały;

Możebym prośby przyjęła twoje:

Ale czy będziesz mnie stały?” —

# KLASA VI

# Adam Mickiewicz

# *Powrót taty*

Wtem słychać tarkot, wozy jadą drogą,

I wóz znajomy na przedzie;

Skoczyły dzieci, i krzyczą, jak mogą:

„Tato, ach tato nasz jedzie!”

Obaczył kupiec, łzy radośne leje,

Z wozu na ziemię wylata:

„Ha, jak się macie, co się u was dzieje?

Czyście tęskniły do tata?

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?

A ot! rozynki w koszyku…”

Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,

Pełno radości i krzyku.

„Ruszajcie! kupiec na sługi zawoła,

Ja z dziećmi pójdę ku miastu”.

Idzie… aż zbójcy obskoczą dokoła,

A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,

Wzrok dziki, suknia plugawa;

Noże za pasem, miecz u boku błyska,

W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,

Tulą się pod płaszcz na łonie,

Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,

Drżące ku zbójcom wzniósł dłonie:

„Ach! bierzcie wozy, ach! bierzcie dostatek,

Tylko puszczajcie nas zdrowo,

Nie róbcie małych sierotami dziatek,

I młodej małżonki wdową”.

Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,

Zabiera konie, a drugi:

„Pieniędzy” krzyczy, i buławą sięga;

Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem: „Stójcie, stójcie!” krzyknie starszy zbójca,

I spędza bandę precz z drogi,

A wypuściwszy i dzieci i ojca,

„Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi”.

Adam Mickiewicz

***Pani Twardowska***

„A, Twardowski… witam bracie!”

To mówiąc, bieży obcesem:

„Cóż to, czyliż mię nie znacie?

Jestem Mefistofelesem.

Wszak ze mnąś na Łysej Górze

Robił o duszę zapisy:

Cyrograf na byczej skórze

Podpisałeś ty i bisy.

Miały słuchać twego rymu;

Ty, jak dwa lata przebiegą,

Miałeś pojechać do Rzymu,

By cię tam porwać jak swego.

Już i siedem lat uciekło,

Cyrograf nadal nie służy:

Ty, czarami dręcząc piekło,

Ani myślisz o podróży.

Ale zemsta, choć leniwa,

Nagnała cię w nasze sieci:

Ta karczma *Rzym* się nazywa…

Kładę areszt na waszeci”.

Twardowski ku drzwiom się kwapił

Na takie *dictum acerbum*;

Diabeł za kontusz ułapił:

„A gdzie jest *nobile verbum*?”

Co tu począć? kusa rada,

Przyjdzie już nałożyć głową…

Twardowski na koncept wpada

I zadaje trudność nową.

„Patrz w kontrakt, Mefistofilu,

Tam warunki takie stoją:

Po latach tylu a tylu,

Gdy przyjdziesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy

Zaprząc ciebie do roboty,

A ty najtwardsze rozkazy

Musisz spełnić co do joty.

KLASA IV I V

Adam Mickiewicz

***Przyjaciele***

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek,
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele.
Rzekłbyś: dwójduch w jednym ciele.

O tej swej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich,
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumie!”
Kum już wylazł na wierzchołek.

Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz: a już niedźwiedź kroczy.
Trafia na ciało, maca: jak trup leży;
Wącha: a z tego zapachu,
Który mógł być skutkiem strachu,
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknąwszy ze wzgardą, odwraca się w knieję,
Bo niedźwiedź Litwin miąs nieświeżych nie je.

Dopieroż Mieszek odżył... „Było z tobą krucho! –
Woła kum. – Szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?”
„Powiedział mi – rzekł Mieszek – przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.